

Agnieszka Wiszowata

Kocyk babei Eleonory



Ilustracje
Paulina Engen



Wełniaczek od zawsze nie lubił zimy. Bał się jej.

- Spadnie dużo śniegu. Bardzo duuużo śniegu – mawiała często Babcia Eleonora. – Wokół będzie pięknie, biało i zupełnie magicznie. Płatki śniegu są takie piękne! Raz nawet z jednego zrobiłam sobie kapelusz.

Kiedy Babcia opowiadała o najpiękniejszej, według niej,
porze roku, Wełniaczek poczuł, że jest to pora...



najstraszniejsza!

Wyobrażał sobie siebie zapadającego się w wielkich,
puchowych górach.



Tak wielkich, że nawet, gdyby kopał swoimi
zmarzniętymi łapkami przez tydzień, nie umiałby dostać
się do domu. Byłoby wtedy cicho i zimno. Bardzo zimno.





Ta myśl prześladowała Wełniaczka każdego dnia wiosny, lata i jesieni. A po jesieni zawsze przychodzi... zima.



Pierwszego dnia zimy Wełniaczek otworzył oczy i poczuł przeszywający chłód.

– To już. – Pomyślał. Jego łapki zdrętwiały ze strachu, a ogon zawinął się wokół szczupłego ciała. Sierść zjeżyła się i nie zamierzała wygładzić się z powrotem. Chłopiec był przerażony.

– Wstawaj śpioszku. Mamy pierwszy dzień zimy.
Trzeba to uczcić. Na stole czeka gorące kakao! –
Babcia Eleonora wołała radośnie z kuchni
i podśpiewywała coś pod nosem.





– To jakaś okrutna piosenka o zimie. – Wełniaczek zmarszczył chłodny nosek i postanowił nie lubić zimy jeszcze bardziej. – Jak można cieszyć się z tak strasznej, okrutnej i przerażającej pory roku? – Zastanawiał się naburmuszony. Postanowił nie wychodzić spod pierzyny aż do wiosny. Nakrył się po czubek różowego nosa, by było mu cieplej.



Do pokoju weszła Babcia Eleonora. Była, można by rzec, cała uśmiechnięta. Jej wąsiki drgały wesoło w rytm nuconej melodii, a ciepła chusta falowała na zgarbionych ramionach.

– Czyżbyś się obawiał chłodu, Wełniaczku? – zapytała strapiona, wyraźnie akcentując imię chłopca.

To Babcia wybrała mu to imię. Kiedy był zupełnie mały, jego sierść była gęstsza niż u innych myszy. Wszyscy mówili, że chłopiec wygląda... cieplej, że na pewno nigdy nie zmarźnie, bo jest puszysty jak owieczka. Tymczasem Wełniaczek bał się zimy jak nikt inny.

– Babciu... – zaczął nieśmiało chłopiec, odchylając delikatnie pierzynę.

– Taaak..? – Eleonora spojrzała z wyczekiwaniem i już, już miała pozwolić chłopcu na wyznanie, ale nagle, niespodziewanie zmieniła zdanie.



– Ach, zaczekaj chwileczkę, gdzie ja to... –
mruczała pod nosem.

Wyszła do kuchni.

Po chwili wróciła. Tak samo radosna, tylko
bardziej rozpromieniona.



– Wnusiū... – zaczęła, siadając obok swojej ukochanej myszy. – Zauważyłam, że ostatnio unikasz chłodu. Obawiam się, że to moja ogromna sympatia do zimy i śnieżne opowieści sprawiły, że boisz się zimna. Postanowiłam podarować ci coś, co, być może, to zmieni. Coś, co sprawi, że nawet jeśli wyjdiesz na mróz, nie odmarznie ci ogon – Babcia Eleonora zachichotała.



Oczy Wełniaczka zabłysły. Taki był ciekawy podarunku.

– Co to może być? – Pomyślał. Wyjrzał spod pierzyny. To był piękny, mięciutki kocyk! Taki kocyk, który wszędzie można ze sobą zabrać. Okryć się w chłodny dzień, zawinąć zmarznięte łapki w zimowy wieczór, wtulić się, gdy pada śnieg.

– Idealny, Babciu. – Chłopiec wyskoczył z pościeli i rzucił się staruszce na szyję. – Dziękuję – wyszeptał. – Jest najbardziej kocykowy ze wszystkich mysich kocyków na świecie.



Pierwszego dnia zimy Wełniaczek wyszedł z Babcią na śnieg. A zima? No cóż... zima okazała się być całkiem piękna.

- A to ci dopiero! – Skakała z radości Mo. – Nie spodziewałam się, że nasz sprytny Wełniaczek był taki strachliwy.
- Już niedługo sprawdzimy również i twoją odwagę. – Archiwista rozejrzał się po niebie. – Robi się ciemno. Wracaj do domu, wyśpij się i przyjdź do mnie jutro rano.

Mo dygnęła wesoło i z uśmiechem na ustach pobiegła w stronę rodzinnej chatki.

